



Józef Mazgaj (1926-2014)

Leśniczy JÓZEF MAZGAJ

(1926-2014)



Józef Mazgaj urodził się na ziemi tarnowskiej. Wojna przerwała jego edukację, ale zaraz też wciągnęła młodego chłopaka w struktury polskiego ruchu niepodległościowego. Pierwszą szkołę dyscypliny przeszedł w szeregach Armii Krajowej. Już po wojnie, z wyroku zbrodniczego, komunistycznego sądu zginął jego dowódca Władysław Pilch ps. Szary. Z trudem, ale też z pasją Pan Józef zdobywał szlify i doświadczenie leśnika pracując 27 lat na stanowisku leśniczego w leśnictwach: Biskupice, Boruta i Borek. Przez ponad 60 lat towarzyszem jego życia była żona Adelajda. Na rentę inwalidzką Pan Józef przeszedł w 1980 roku. Jego dzieło w Lasach Państwowych kontynuują dzisiaj: syn, zięć i kilkoro wnuków.

Józef Mazgaj urodził się w 1926 roku w Gwoźdźcu, niewielkiej wsi położonej niedaleko Zakliczyna w powiecie tarnowskim w Małopolsce. Tam uczęszczał do szkoły powszechnej aż do wybuchu II wojny światowej, kiedy Niemcy szkołę zamknęli.

Ojciec Pana Józefa, Wincenty Mazgaj jeszcze pod zaborami służył w armii austriackiej, walczył jako oficer na froncie włoskim. Jednak, gdy cesarz wysłał go na front wschodni do walki z armią rosyjską, w której służyło wówczas wielu Polaków zaciąganych do służby przez zaborcę, odmówił udziału w bratobójczej wojnie. Zdezercerował, bo tak rozumiał patriotyzm. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości otrzymał zatrudnienie jako dróżnik drogowy. Gwarantowało to nieduży, ale pewny dochód, który wraz z pożytkami zebranymi z hektara pola uprawnego, pozwalała na skromne utrzymanie sporej rodziny. Pan Józef miał trzy siostry i dwóch braci.

W szkole w Gwoźdźcu uczyło dwoje nauczycieli: Polak z Tarnowa i Ukrainka, która przybyła ze wschodu. Kładli oni duży nacisk na wychowanie patriotyczne swoich podopiecznych. Pan Józef opowiadał, jak kilka razy do roku uczestniczył w różnych podniosłych uroczystościach. Najbardziej utkwiliły mu w pamięci odwiedziny mogił żołnierzy poległych w I wojnie światowej. Nieopodal Gwoźdźca rozegrała się wówczas duża i niezwykle krwawa bitwa między Rosjanami i Austriakami. Setki żołnierzy zginęło i zostało na miejscu pochowanych w mogiłach zbiorowych. Cmentarz ten istnieje do dziś.

Przyroda pociągała Józefa od najmłodszych lat. Wspominał, że w okolicach Świąt Wielkanocnych, podczas tradycyjnego święcenia pól uprawnych, miał szczęście znajdować zajączka, którym później się opiekował, wykarmił i w końcu wypuszczał na wolność. Okolice były górzyste, a jednak mało zalesione, gdyż każdy bardziej płaski kawałek ziemi był pod uprawą rolną. Niewielkie enklawy leśne były w zarządzie dworu i kościoła.

WYBUCHŁA WOJNA

Wojna zaczęła się w Gwoźdźcu już 30 sierpnia 1939 roku. Pobliska Słowacja była od roku pod okupacją niemiecką i stamtąd nadleciał samolot z czarnym krzyżem zrzucając niecelnie bomby na most na Dunajcu. Czego nie zrobili Niemcy, nazajutrz wykonało Wojsko Polskie wysadzając most, aby zatrzymać spodziewaną agresję. Nie na wiele to się zdało. 1 września do Gwoźdźca wjechały niemieckie czołgi i wkroczyło wojsko. Ostrzał stanowisk wojska polskiego trwał niecałą dobę. Po czym Polacy wycofali się.

W październiku 1939 roku Niemcy zajęli we wsi wszystkie budynki państwowe, w tym szkołę, w której urządzili sobie kwaterę. W krótkim czasie zaprowadzili porządek okupacyjny, w którym najbardziej dotkliwe były obowiązkowe dostawy żywności i produktów rolnych. Gospodarstwa chłopskie w tym regionie były na ogół małe i biedne, a rodziny liczne. Za dostarczone produkty można było dostać trochę chleba, skóry na zelówki do butów, kilka „górali” – takiej nic nie wartej waluty okupacyjnej, a najwięcej wódki.

Co ciekawe, od 1 września 1941 roku Niemcy uruchomili w budynku szkolnym – Szkołę Rolniczą z polskim językiem nauczania. Miała ona przygotować wykwalifikowanych rolników na potrzeby III Rzeszy. Pan Józef wraz z trzydziestką innych chłopców uczęszczał na zajęcia i co najważniejsze otrzymał legitymację, która później kilkakrotnie ratowała go z opresji, gdy legitymowali go Niemcy. Po roku wydano uczniom świadectwa i szkołę zamknięto.

W KONSPIRACJI

Do Związku Walki Zbrojnej – mówił Pan Józef – zwerbował mnie, pod koniec 1941 roku, sierżant Jakub Niemiec ps. Grom. Pochodził z Gdańska, ale ożenił się w Gwoźdźcu i tu przebywał w czasie wojny. Oprócz mnie do organizacji wstąpiło w tym czasie jeszcze kilku chłopców z okolicy. Uczestniczyliśmy w szkoleniach z zakresu konspiracji, dywersji, obchodzenia się z bronią. Szczególny nacisk położono na zachowanie tajemnicy. Broni na razie nie otrzymałem.

Po kilku miesiącach wezwali Pana Józefa do odległego o siedem kilometrów Zakliczyna. Mieściła się tam placówka Armii Krajowej (po 14 lutego 1942 r.). Dowódcą był por. Kazimierz Styryna ps. Sławomir, nauczyciel z Nowego Sącza. Wraz z grupą młodych ludzi, nazywanych już teraz przez porucznika żołnierzami, złożył przysięgę:

W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak męki i zbawienia, i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary mego życia.

Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomie dochowam cokolwiek by mnie spotkać mnie miało.

Dowódca odpowiedział:

Przyjmuję cię w szeregi żołnierzy Armii Polskiej, walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w ręku. Zwycięstwo będzie twoją nagrodą. Zdrada karana jest śmiercią.

Józef Mazgaj otrzymał pseudonim Twardy i został łącznikiem w strukturach placówki AK Zośka w Zakliczynie. Miał świetny słuch i sokoli wzrok, bez lornetki widział dalej i więcej niż inni. Został przydzielony do plutonu st. sierż. Władysława Pilcha ps. Szary. Jako łącznik-zwiadowca prznosił materiały konspiracyjne do różnych osób wskazanych przez dowódcę. Oprócz tego z dwoma kolegami z organizacji uczestniczył w zdobywaniu amunicji z niemieckich magazynów. Kilkakrotnie ocierali się o śmierć, jednak póki co wszystko kończyło się szczęśliwie, z wyjątkiem rany na nodze spowodowanej odłamkiem granatu rzuconego przez niemieckiego strażnika, podczas jednej z nocnych wypraw.

CIEŻKIE CZASY

Niezwykłe ciężki dla mieszkańców Gwoźdźca i okolicy był rok 1942. Grad zniszczył zboża, zbiory były skromne, Niemcy grozili wywózkami do obozów koncentracyjnych. Rodzina Mazgajów, podobnie jak inne, przymierała głodem. Wybuchła epidemia czerwonki, która spowodowała śmierć 45 mieszkańców Gwoźdźca, w tym Kazimierza – młodszego brata Pana Józefa. On sam też ciężko chorował. Ledwie się wybronił od czerwonki, a już zapadł na ostre zapalenie stawów. Kilka tygodni przeleżał bez ruchu, po czym od nowa musiał uczyć się chodzić. Zima była wyjątkowo ciężka, ludzie niedożywieni. Łatwo zapadali na choroby. Wiosną 1943 roku zmarł na zapalenie płuc ojciec Wincenty. Miał 56 lat. Gospodarstwo i utrzymanie rodziny spadło wówczas na matkę i Józefa.

BITWA POD JAMNĄ

Największą akcją zbrojną, w której wziął udział osiemnastoletni wówczas Józef Mazgaj, była bitwa partyzancka z Niemcami pod Jamną. Oto krótka relacja tego dramatycznego wydarzenia opisana dzisiaj – na podstawie źródeł historycznych – na stronie internetowej www.zakliczyn.w.interia.pl.

W okolicach Jamnej znajduje się lesiste wzgórze położone pomiędzy Wisłoką a Dunajcem, poprzecinane gęstymi parowami i wąwozami. Tereny te stwarzały dogodne warunki do działań partyzanckich w okresie II wojny światowej. W tych to właśnie rejonach działał od lipca do listopada 1944 roku 1 batalion partyzancki 16 pp Armii Krajowej pod dowództwem kpt. Eugeniusza Borowskiego „Leliwy” – batalion „Barbara” Kapitan „Leliwa” organizował wypady i zasadzki leśne na oddziały Wehrmachtu i policji, celem zdobycia uzbrojenia. Niemcy wielokrotnie próbowali otoczyć partyzantów w lasach i zniszczyć ich, ale bez powodzenia. 12 września 1944 roku dwa bataliony 14 dywizji SS-Galicja, złożone z Ukraińców, otoczyły batalion

Kapral Józef Mazgaj ps. Twardy.
Rok 1945



Kapitan „Leliwa” z grupą partyzantów. Trzeci od prawej kapral Józef Mazgaj. Rok 1944

Barbara na Suchej Górze, ale wyszedł on zwycięsko z tej zasadzki, nie ponosząc strat, przebijając się szturmem przez niemiecki pierścień okrążający.

Po tej walce batalion Barbara zatrzymał się w okolicy Jamnej. Dowództwo zakwaterowało się w małym budynku wiejskiej szkoły, położonej na wzgórzu, skąd dobrze widać było okolice. Wieś Jamna w tym czasie zmieniała się w obozowisko pełne partyzantów (około 600) i koni.

25 września 1944 roku, tuż przed świtem, oddziały 14 dywizji SS-Galicja otoczyły obozowisko partyzanckie w Jamnej. Partyzanci obserwowali ruchy wojsk niemieckich i aby uniknąć otwartej walki z przeważającymi siłami niemieckimi (ok. 4000), wycofali się na sąsiednie zalesione wzgórza, stwarzające dogodniejsze warunki do obrony. Po zaciętej i morderczej walce, partyzantom udało się znaleźć lukę w nieprzyjacielskim pierścieniu. Tędy wyprowadzono prawie pół tysiąca ludzi, między dwoma posterunkami niemieckich karabinów maszynowych. Rano hitlerowski kocioł okazał się pusty, a na pobojowisku było ponad 100 zabitych i rannych esesmanów. Bolesne i dotkliwe były również straty partyzantów, ale niewspółmiernie mniejsze. Mimo znacznej dysproporcji sił, partyzanci wyszli z groźnego okrążenia, odnosząc zdecydowane zwycięstwo i zachowując nadal siły oraz wole walki z wrogiem. W czasie tych walk hitlerowcy za pomoc partyzantom spacyfikowali Jamną. Wieś płonąła przez całą noc z 25 na 26 września. Zginęło w tym czasie 57 osób.

Tyle relacja z internetu znajduje potwierdzenie we wspomnieniach uczestników tamtych walk. Kilka tygodni po bitwie, w końcu października 1944 roku ostatni oddział partyzancki batalionu AK Barbara został rozwiązany. Zbliżała się zima, żołnierze w większości wyszli z lasu do rodzinnych domów.

UCIECZKA PRZED BEZPIEKĄ

W styczniu 1945 roku przeszedł front, Polskę zajmowali Rosjanie. Zaczynała się nowa okupacja. Dowódca plutonu Władysław Pilch ps. Szary podjął próbę odbudowania swojej grupy partyzanckiej. Pan Józef brał udział w kilku akcjach przejmowania broni, której było sporo wśród miejscowej ludności po przejściu frontu. W tym czasie NKWD tworzyło już placówki milicji. Werbowali młodych ludzi, których szkolili do zwalczania polskiego podziemia niepodległościowego, m.in. wychwytywania byłych żołnierzy Armii Krajowej, nazywanych teraz przez nową władzę „zapłutymi kartami reakcji” i oskarżanych kłamliwie o współpracę z Niemcami. Z miesiąca na miesiąc coraz aktywniej działał komunistyczny Urząd Bezpieczeństwa.

W marcu 1946 roku UB przeprowadziło akcję aresztowania mieszkańców Gwoźdźca i okolicznych miejscowości, o których mieli już informacje, że działali bądź współpracowali z Armią Krajową. Gdy podjechali pod dom Mazgajów, Pan Józef wraz z kolegą z sąsiedztwa starali się umknąć do lasu. Ubecy zorientowali się i mimo znacznej już odległości z dwóch karabinów maszynowych strzelali

w kierunku uciekających. Pociski rozbryzgiwały ziemię obok uciekinierów, aż znikli z pola widzenia swoich oprawców. Wyszli z ostrzału bez szwanku. Tego samego dnia strzelano też do uciekającego Władysława Pilcha w sąsiedniej wsi. Od tej chwili wszyscy oni byli spaleni w swoich rodzinnych miejscowościach. Pan Józef przez dwa miesiące ukrywał się u znajomych, po czym wyjechał na Ziemię Odzyskane. W maju 1946 roku podjął pracę jako ekspedient w Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Bystrzycy Kłodzkiej.

ŚMIERĆ „SZAREGO”

Jeszcze jesienią 1946 roku Pan Józef otrzymał pracę w Zarządzie Tartaków w Bystrzycy Kłodzkiej i tamże małe mieszkanie na poddaszu. Pamięta, że codziennością w życiu miasta były ciągłe manewry, nocne naloty i aresztowania Urzędu Bezpieczeństwa. W strukturach tego Urzędu Polacy byli najwyżej w stopniu kapitana, wyżsi dowódcy to byli funkcjonariusze sowieckiego NKWD. Pewnej listopadowej nocy w mieszkaniu Józefa pojawiła się grupa UB i gruntownie przewróciła cały dom. Oficer przeprowadził przesłuchanie i rewizję osobistą. Na odchodnym odgrażał się, że „my jeszcze się spotkamy”. Ubecy odwiedzali też kilkakrotnie dom rodzinny w Gwoźdźcu, ale niczego nie mogli się dowiedzieć od matki o Józefie i w końcu dali spokój.

Tymczasem, losy Władysława Pilcha „Szarego” i grupy jego kolegów z oddziału partyzanckiego potoczyły się tragicznie. Nie było dla nich miejsca w nowej rzeczywistości. Musieli się ukrywać, UB stale deptało im po piętach. „Szary” trzykrotnie odwiedzał Pana Józefa w Bystrzycy Kłodzkiej. Było to niezwykle ryzykowne, gdyż UB interesowało się tym mieszkaniem, a ponadto miało swoich współpracowników w otoczeniu zawodowym Józefa. Pilch czynił starania by przejść zieloną granicę i uciec przed ubecją na Zachód. Wydał go jeden ze znajomych, niejaki Boksa, który poszedł na współpracę z nową władzą. Wystawił im jeszcze kilku ludzi z podziemia. Głośny proces polityczny, prowadzony przez osławionego zbrodniarza sądowego Juliana Polan-Haraschina¹, w którym maltretowano fizycznie byłych żołnierzy AK, zakończył się w grudniu 1947 roku przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Krakowie, trzema wyrokami śmierci i trzema wyrokami długoletniego więzienia. Zamordowani zostali Władysław Pilch, Adam Stoga i Józef Pater. Spoczywają w jednej mogile na Cmentarzu Rakowickim.

MAŁA STABILIZACJA

Pan Józef podjął wkrótce naukę w Średniej Szkole Zawodowej o profilu handlowym. W 1947 roku zatrudnił się na stanowisku sekretarza w Nadleśnictwie Bystrzyca Kłodzka. Nadleśniczym był tam przedwojenny inżynier Kolczyński. To był starszy sympatyczny leśnik, chyba gdzieś z Kresów. Wkrótce przeszedł na emeryturę, a nadleśniczym – zaraz po odbyciu kursu dla nadleśniczych i już z nadania partyjnego – został Jerzy Kuczyński.



Grupa pracowników Zarządu Tartaków w Bystrzycy Kłodzkiej. Z prawej (w mundurze) stoi Józef Mazgaj. Rok 1947

W 1950 roku Pan Józef ożenił się z Adelajdą. Podjął pracę w Państwowym Ośrodku Szkoleniowym w Woliborzu, a po jego likwidacji w 1952 roku w sekretariacie Nadleśnictwa Głuchołazy. We wrześniu 1952 roku otrzymał długo oczekiwaną propozycję pracy w terenie, objęcia Leśnictwa Biskupice w Nadleśnictwie Rogalice, w granicach ówczesnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Opolu. Cały jego dobytek przewieziono koleją do stacji Rogalice, a dalej do leśniczówki, wozami.

Leśniczówka znajdowała się na końcu wioski Barucice. Dom ten zamieszkiwał w czasach niemieckich samotny nauczyciel. Teraz zamieszkała w nim rodzina Mazgajów – leśniczy z żoną Adelajdą i córką Ireną. Budynek mieszkalny i otoczenie były w przyzwoitym stanie. Najważniejsze, że w domu był prąd elektryczny. We wsi była szkoła podstawowa z czterema klasami, Ośrodek Zdrowia oddalony był o dziesięć kilometrów. Dawną leśniczówkę spalili Rosjanie. Zostały przy niej zabudowania gospodarcze, które po remoncie wykonanym staraniem własnym Józefa, nadawały się dla zwierząt gospodarskich. Dzieci przybywało, Pan Józef zakupił krowę i odtąd było już, co prawda bardzo chude, ale własne mleko, a za jakiś czas i cielak.

LEŚNICTWO BISKUPICE (1952-1958)

W 1953 roku podzielono nadleśnictwo na dwa mniejsze: Rogalice i Lubsza. Leśnictwo Biskupice podlegało pod Lubszę, gdzie nadleśniczym był Kocel. Dwa lata



Ślub Adelajdy i Józefa Mazgajów (siedzą w środku). 6 listopada 1950 r. w Szymiszowie k. Opola

później nastąpił kolejny eksperyment – łączenie dwóch leśnictw w jedno z utworzeniem stanowiska leśniczego zespołowego. Ta funkcja przypadła Panu Józefowi, jednak kolega Setlak z przyłączonego Leśnictwa Wójcice, starszy już wiekiem człowiek, nie był zadowolony. Pan Józef widząc to zachował dawną niezależność terytorialną, tylko wypłaty robili wspólnie. Na szczęście po roku zrezygnowano z eksperymentu i wszystko wróciło do normy.

W tym czasie odnowiło się zapalenie stawu kolanowego. Pan Józef znalazł się w szpitalu, groziła mu amputacja nogi. Szczęśliwie trafił na lekarza, który właściwie rozpoznał chorobę i przy użyciu mocnych antybiotyków, o które było wówczas trudno, nogę uratowano. Pan Józef podjął naukę w Technikum Leśnym w Goraju, które ukończył w 1958 roku.

Przez długi czas Pan Józef starał się o broń myśliwską. Sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej niejaki Malinowski, leśniczy z awansu, nie wyraził na to zgody. Być może miał taki odgórnny nakaz. Potem był czas odwilży 1956 roku, kiedy zlikwidowano Urząd Bezpieczeństwa (w to miejsce powstała Służba Bezpieczeństwa), a do leśnictwa trafiła armia przypadkowych ludzi z Ludowego Wojska Polskiego, albo nawet z bezpieki. Tym ludziom, którzy byli na ogół funkcjonariuszami PZPR, pojęcia o lesie nie mieli, zaś arogancję i pociąg do alkoholu na ogół nieograniczony, trzeba było pomagać w sporządzaniu dokumentacji, takiej jak wypłaty, czy planowanie i wykonawstwo prac w leśnictwie.

W tym czasie nadarzyła się okazja, aby przejść na stanowisko leśniczego do korzystniejszej zlokalizowanej leśniczówki Boruta. Odchodził stamtąd dotychczasowy leśniczy inżynier Roch Karczewski. Nim to jednak nastąpiło, na terenie Leśnictwa Boruta miał miejsce przypadek kłusownictwa. Leśniczy Karczewski słysząc strzały w lesie zwołał do pomocy nadleśniczego inż. Karola Świątkowskiego i leśniczego Józefa Mazgaję. Broń miał tylko Karczewski. W trójkę naszli w lesie osobnika ze sztucerem. Sztucer zarekwirowali, po czym człowiek ten bez słowa poszedł w swoją stronę. Broń i meldunek złożono w Powiatowej Komendzie Milicji Obywatelskiej w Brzegu. Odbyły się cztery sprawy sądowe. Na żadnej z nich nie stawiał się oskarżony. Okazało się, że był nim... prezes Sądu Powiatowego w Brzegu. Wkrótce po tym incydencie nadleśniczy inż. Karol Świątkowski był zmuszony odejść z Nadleśnictwa Rogalice. Przeniósł się do Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Toruniu, gdzie objął stanowisko naczelnika. Leśniczy Roch Karczewski odszedł na leśniczego w zarządzie poznańskim LP.

Z Leśnictwa Biskupice Pan Józef dobrze wspomina brygadę robotników, złożoną z autochtonów, miejscowych Ślązaków. Bardzo dobrze i dokładnie pracowali. I chyba sam leśniczy zdobył ich zaufanie, bowiem gdy przeszedł do odległego Leśnictwa Boruta, brygada poszła za nim, mimo że do pracy w lesie dojeżdżali teraz codziennie pociągiem 40 kilometrów.



Leśniczy Leśnictwa Biskupice – Józef Mazgaj z żoną Adelajdą i córką Ireną. Rok 1953

LEŚNICTWO BORUTA (1958-1962)

Leśnictwo Boruta podlegało pod Nadleśnictwo Rogalice. Leśniczówka była po remoncie kapitalnym, był w niej prąd i telefon. Składała się z trzech pokoi, kuchni, łazienki, dużego korytarza i kancelarii. Do tego były budynki gospodarcze – stodoła i obora, deputat ziemi ornej i pastwisko. Leśniczówka była położona w lesie, do stacji kolejowej było półtora kilometra, a do szkoły dwa. Powierzchnia leśnictwa wynosiła 1300 ha, a zadania gospodarcze były spore: pozyskanie 6,5 tys. metrów sześciennych drewna, zalesienia i odnowienia po 20 hektarów, pielęgnacja 30 hektarów młodników, a trzebieże nastawione na pozyskanie kopalniaka, na który było wówczas ogromne zapotrzebowanie. Pan Józef miał do pomocy podleśniczego Edwarda Krausa i gajowego Stanisława Wawryszyna, sześciu stałych robotników i każdego roku 20-30 interwencyjnych przy odnowieniach, zalesieniach i pielęgnacji młodników. Generalnie jednak do prac w lesie trudno było zdobyć ludzi. Tereny niegdyś zamieszkałe przez ludność niemiecką opustoszały. Osiedlali się tu Polacy wypędzeni z Kresów, najczęściej młode małżeństwa z małymi dziećmi. Łatwiej o ręce do pracy było na południe od Boruty, gdzie pozostali na miejscu autochtoni Ślązacy. Przez dwa lata do prac interwencyjnych wysyłano czterdziestoosobową grupę kobiet odbywających karę więzienia w Brzegu. Przystosowano na ich pobyt baraki w Rogalicach, zakładając kraty i siatki. W drugim roku jedna z więźniarek uciekła z miejsca pracy. Po tym incydencie naczelnik więzienia wycofał się z umowy z nadleśnictwem i problem braku rąk do pracy w lesie powrócił na nowo.

ARMIA CZERWONA POLUJE

Leśnictwo Boruta obejmowało tereny leśne bogate w zwierzynę łowną. W tym czasie w Brzegu nad Odrą stacjonowała duża jednostka lotnicza Armii Czerwonej i jej przydzielono łowisko z lasami Boruty. Pan Józef miał już pozwolenie na broń myśliwską i od czasu do czasu robił z niej użytek. Jednej niedzieli, jeszcze na początku pracy w Leśnictwie Boruta wybrał się w obchód. Na granicy leśnictwa spotkał dwudziestoosobową grupę żołnierzy rosyjskich wyposażonych w broń myśliwską. Przywitał się i poprosił o zezwolenie na prowadzenie w tym terenie polowania. Wystąpił major i przedłożył dokument zwany „putiówką”, wydany przez Urząd Powiatowy w Opolu. Miał on postać rozkazu wyjazdu dla 20 żołdatów i zorganizowania polowania na terenie nadleśnictw Lubsza i Rogalice. I dalej wykaz gatunków zwierząt, które należy pozyskać. Wszystko się zgadzało, poza niedopełnieniem obowiązku uprzedniego zgłoszenia faktu polowania u miejscowego leśniczego. Ich łowczy zwany Onufrym obiecał, że to naprawią, a póki co zapraszają leśniczego do udziału w polowaniu. Tym razem leśniczy odmówił, ale już za tydzień zaprosili go do swojego Koła Łowieckiego, wyrobili legitymację, sami płacili składki i tak zaczęła się dla żołnierzy nauka reguł obowiązujących w Polskim Związku Łowieckim.

Początki były trudne, bowiem Rosjanie polowanie traktowali trochę jak linię frontu, kule gwizdały wzdłuż i w poprzek, a myśliwi dość dowolnie przemieszczali

się pomiędzy stanowiskami „pola bitwy”. Pan Józef oświadczył, że ma rodzinę, małe dzieci i jeszcze musi trochę pożyć. Albo piloci zastosują się do reguł obowiązujących w Polsce, albo on się wypisuje z koła łowieckiego. Poskutkowało. Na kolejnych polowaniach to leśniczy rozstawiał myśliwych, niczym ruski generał, a niepodporządkowanie się nowym zasadom oznaczało wykluczenie z polowania. Zapanował porządek. Natomiast podział łupów łowieckich odbywał się według modły rosyjskiej. Tusze dzielono na porcje stosownie do liczby uczestników polowania. Leśniczy otrzymywał swoją dolę jako pierwszy, reszta w drodze losowania. To było do przyjęcia. Pan Józef polował z kołem łowieckim Armii Czerwonej aż do odejścia z Leśnictwa Boruta, w końcu 1962 roku.

LEŚNICTWO BOREK (1962-1980)

Przypadki kłusownictwa urzędników państwowych na terenie Leśnictwa Boruta, stwierdzone przez leśniczego Józefa Mazgaja skomplikowały jego sytuację. Kłusownicy nie ponosili konsekwencji, natomiast – jako mocno ustawieni w układach partyjnych – pośrednio odgrażali się, że zrobią porządek z leśniczym. Pan Józef postanowił nie czekać na kłopoty. Nawiązał kontakt z inż. Karolem Świątkowskim, wtedy już naczelnikiem w Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych w Toruniu i wyraził chęć objęcia leśnictwa na terenie toruńskiego Zarządu. Wkrótce otrzymał ofertę kilku leśnictw. Wybrał Leśnictwo Borek w Nadleśnictwie Samostrzel (później Nakło, Wyrzysk i w końcu – Szubin).

Podróż dwoma samochodami Ośrodka Transportu Leśnego odbyła się w ostatnich, mroźnych dniach grudnia 1962 roku. Załadowano cały dobytek wraz z krową, świnia, kurami, sianem i workami kartofli. Podróż była niezwykle dramatyczna, warunki drogowe trudne, na zakręcie samochód wpadł w poślizg i uderzył w drzewo. Pan Józef był cały potłuczony, na szczęście dzieciom nic się nie stało. Pozostałą część drogi uszkodzony samochód musiał być holowany. Przez zbitą szybę w szoferce kierowca odmroził sobie twarz. Na miejsce dojechali o pierwszej w nocy.

Początki pracy w nowym leśnictwie były trudne. Panował chaos i spora dowolność, gdy chodzi o dysponowanie brygadą robotników, przypisanych do Leśnictwa Borek. Dopiero twarde rozmowy z miejscowym adiunktem uzdrowiły sytuację. Nadleśniczym w Samostrzelu był Stanisław Kowalski, który do emerytury miał już niewiele czasu i nie zawsze panował nad całym gospodarstwem leśnym. Dopiero, gdy przyszedł nowy nadleśniczy inż. Jan Kurek, znacznie wzrosła dyscyplina, porządek i zapał do pracy. To był energiczny człowiek. Niebawem ruszyły remonty osad i dróg leśnych. Wprowadzono też współzawodnictwo pracy, które przynajmniej w początkowym okresie stanowiło dodatkową motywację do inicjatyw własnych i aktywności pracowników. Pan Józef w latach 70. ubiegłego wieku zajmował czołowe miejsca wśród leśniczych OZLP Toruń. W tym czasie też kierowano do jego leśnictwa absolwentów technikum i wydziału leśnego

w celu odbycia stażu zawodowego. To było duże wyróżnienie i docenienie osiągnięć w pracy zawodowej leśniczego.

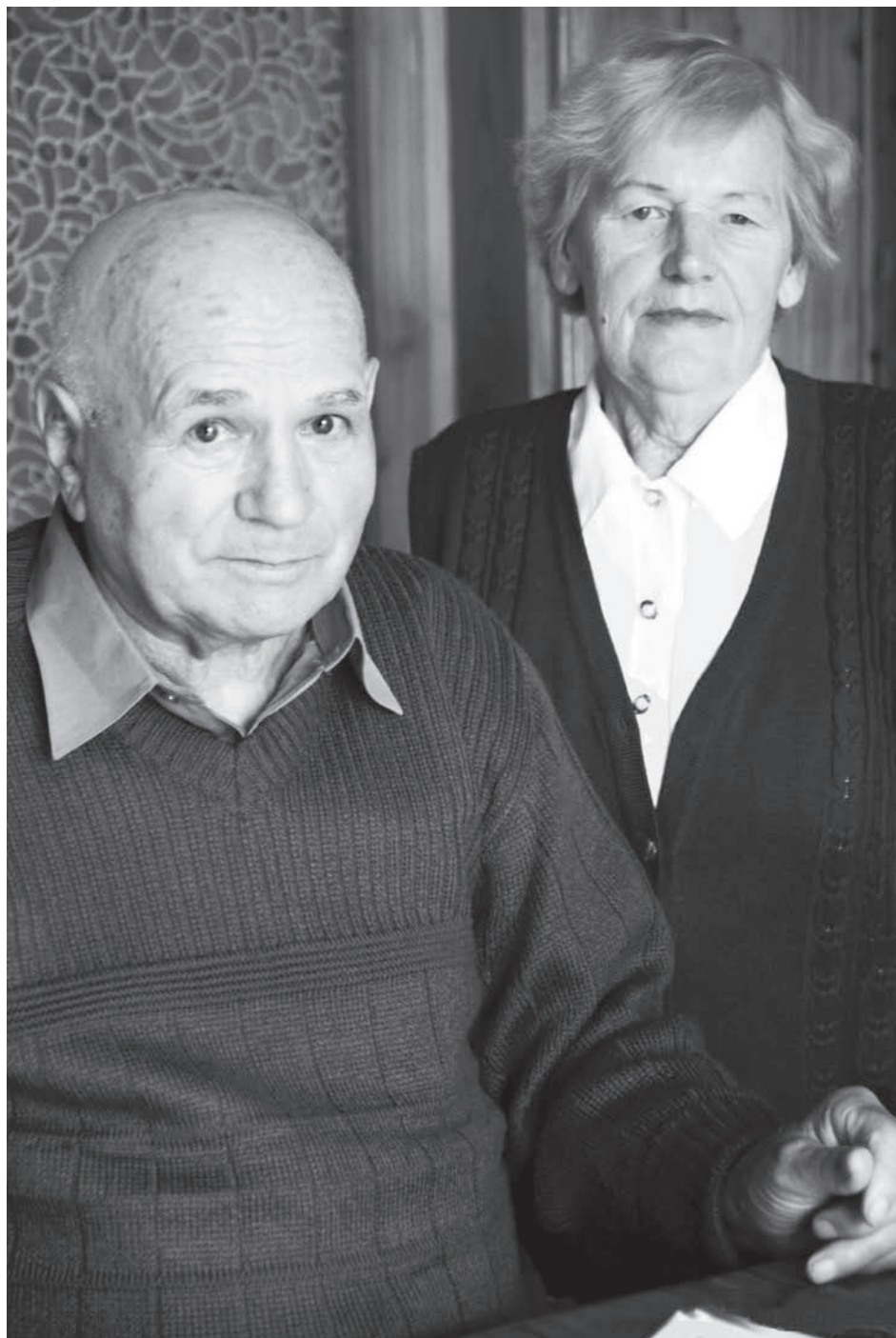
Warto podkreślić, że pobory leśników w okresie powojennym były stosunkowo niskie, praktycznie nie wystarczały na utrzymanie nawet małej rodziny. Pan Józef miał czworo dzieci, brakowało nawet na szkołę. Córki nie miały wyboru. Naukę na poziomie średnim kontynuowały w miejscowej Szkole Rolniczej w Samostrzelu. Tylko syn Józef junior mógł kształcić się poza domem, w Technikum Leśnym w Tucholi.

Rodziny leśników dorabiały w tym czasie prowadząc przydomowe (przyleśniczówkowe) gospodarstwo rolne. Pracownikom Lasów Państwowych przysługiwał deputat. Pan Józef miał półtora hektara ziemi ornej i hektar pastwiska. Pracowała w gospodarstwie cała rodzina, a z czasem do zbioru warzyw nawet najmowano pracowników. Dochody z gospodarstwa przewyższały wypłatę leśniczego. Nadwyżki siana skupowało miejscowe Państwowe Gospodarstwo Rolne. Tak uciulane pieniądze pozwoliły po jakimś czasie na zakup samochodu marki „Syrena”. Później dochody z pietruszki i ogórków wystarczyły na zakup działki budowlanej i rozpoczęcie budowy własnego domu. W latach PRL-u jakakolwiek budowa była ogromnie skomplikowana wobec powszechnego braku materiałów budowlanych, a właściwie wszystkiego.

KONIEC PRACY ZAWODOWEJ

Ciężkie przeżycia czasów wojny, późniejsze nawroty choroby zapalenia stawów, praca często na dwa etaty, i w lesie, i w gospodarstwie rolnym odbiły się na zdrowiu Pana Józefa. Nogi odmawiały posłuszeństwa, a w pracy terenowej dogłądanie lasu to jednak codzienność. Po kolejnych operacjach, pobytach w szpitalu, leczeniach, badaniach komisyjnych, z początkiem 1980 roku Pan Józef przeszedł na rentę inwalidzką, w wieku 54 lat. Tyle tylko, że niejako na pocieszenie jego Leśnictwo Borek przejmuje syn Józef junior i do chwili obecnej (2011 r.) nieprzerwanie kontynuuje dzieło Ojca.

Pan Józef nie zerwał kontaktu z lasem. Przez wiele lat będąc na rencie, później na emeryturze, działał w swoim Kole Łowieckim, prowadził pasiekę, odwiedzał „swój” las. Włączył się też w działalność utworzonego już w wolnej Polsce nakielskiego Koła Światowego Związku Armii Krajowej. Przez długie lata PRL-u musiał zachowywać ogromną dyskrecję i ukrywać swoje związki z wojennym podziemiem niepodległościowym. Musiał znosić oszczerstwa władzy ludowej, panoszenie się aparatczyków komunistycznej partii i takiej, czy innej bezpieki. Dopiero w latach 80. dwudziestego wieku przyznano mu pierwsze odznaczenia za udział w wojnie: Odznaka Syna Pułku (1982, 2000), Krzyż Partyzancki (1985), Krzyż Armii Krajowej (Londyn 1985) oraz kolejne awanse w stopniu wojskowym nadawane przez Prezydenta RP w latach 2000 (podporucznik), 2004 (porucznik) i 2008 (kapitan). Pan Józef otrzymał też szereg odznaczeń, wyróżnień i dyplomów za osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej.



Józef i Adelajda Mazgajowie. 15 września 2010 r. w Sadkach. Fot. Tadeusz Chrzanowski

POSTSCRIPTUM

Józef i Adelajda Mazgajowie mieli czworo dzieci, trzy córki i syna. Jedna córka wyszła za mąż za leśniczego Leśnictwa Mościska, Nadleśnictwo Kaczory na terenie dyrekcji pilskiej Lasów Państwowych (ich dzieci ukończyły już studia leśne), druga córka jest żoną leśnika pracującego w biurze nadleśnictwa, kolejna mieszka w Warszawie, zaś syn Józef junior jest leśniczym w Leśnictwie Borek w Nadleśnictwie Szubin (RDLP w Toruniu) – tym samym, gdzie przez 18 lat leśniczował Pan Józef senior (jego synowie ukończyli Technikum Leśne w Tucholi, jeden został informatykiem, drugi jest na studiach ekonomicznych). Dzisiaj, łącznie siedmioro dzieci i wnuków Pana Józefa pracuje w Lasach Państwowych.

W listopadzie 2010 roku Józef i Adelajda Mazgaj obchodzili 60-lecie zawarcia związku małżeńskiego. Na pytanie jak dzisiaj po latach wspomina swoją pracę w lesie, Pan Józef odpowiedział: *W lesie byłem służbistą, ale z lasu za darmo niczego nie wzięłem. Uczylem swoich praktykantów – pracuj zawsze tak, żebyś spokojnie spał.* I po chwili dodał: *Lubiłem swoją pracę. Las jest szczególnie piękny po deszczu, po burzy.*

Wspomnienia Józefa Mazgaja spisał: **Tadeusz Chrzanowski**

Sadki, 15 września 2010 roku

Zdjęcia: archiwum rodzinne Józefa Mazgaja

PS Leśniczy senior Józef Mazgaj zmarł 29 kwietnia 2014 roku i został pochowany na Cmentarzu Parafialnym w Sadkach. 23 lutego 2021 roku stanowisko leśniczego Leśnictwa Borek – po swoim ojcu Józefie (juniorze), który przeszedł na emeryturę, objął Radosław Mazgaj. Tym samym to już trzecie pokolenie Mazgajów gospodaruje lasami Leśnictwa Borek w Nadleśnictwie Szubin.

¹Julian Polan-Haraschin (1912-1984) – zastępca przewodniczącego Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie w latach 1946-1951, odpowiedzialny za wydawanie ponad 60 wyroków śmierci na żołnierzy podziemia niepodległościowego, podpułkownik Ludowego Wojska Polskiego. Rzekomo członek AK, rzekomo kapitan. Ochotniczo wstąpił do LWP od 7 grudnia 1945, powołany przez WKR Kraków-Miasto, w stopniu kapitana, na stanowisko sędziego WSO nr 5, od lutego 1946 do 2 marca 1951 pracował na stanowisku sędziego, a następnie zastępcy szefa WSR w Krakowie. Przeniesiony do rezerwy w 1951 z powodów politycznych. W roku 1958 został ponownie powołany na stanowisko sędziego. Do 1962 był pracownikiem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz kierownikiem katedry prawa Wojskowego Instytutu Prawniczego przy Wojskowej Akademii Politycznej. Skazany na więzienie za łapówki w latach 60.ub. wieku, po wyjściu z więzienia został płatnym donosicielem, zajmując się m.in. rozpracowywaniem kurii krakowskiej (m.in. donosi na biskupa Karola Wojtyłę), Wyższego Seminarium Duchownego i środowiska Radia Wolna Europa. Zadania te ułatwił mu zapewne fakt, że był mężem siostry kardynała Macharskiego (przyp. TaCh).